



## FRANCISZEK NIERYCHŁO

Dnia 4 grudnia 1946 r. w Gliwicach. Sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Gliwicach Z. Świtalski przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 kpk świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Franciszek Nierychło
<b>Wiek</b>	41 lat
<b>Imiona rodziców</b>	Józef i Anna
<b>Miejsce zamieszkania</b>	więzienie w Gliwicach, zaaresztowany w innej sprawie
<b>Zajęcie</b>	muzyk
<b>Wyznanie</b>	rzymskokatolickie
<b>Karalność</b>	niekarany
<b>Stosunek do stron</b>	obcy

---

Od czerwca 1940 do 1942 r. byłem zatrudniony w kuchni obozowej w charakterze kucharza, następnie zaś awansowałem na starszego kucharza, czyli kapo, i w tym charakterze pozostawałem w kuchni do końca maja 1944 r. Początkowo, to znaczy od czerwca 1940 r., nie było specjalnego budynku kuchennego, lecz gotowano posiłki na wolnym powietrzu, a mianowicie na przestrzeni między dwoma blokami wybudowano piec z cegły, do którego wmurowano 12 kotłów do gotowania bielizny, każdy o pojemności stu litrów. Taki stan trwał do września 1940 r., następnie zaś został wybudowany specjalny barak, przeznaczony na kuchnię, w którym gotowano posiłki w 12 kotłach o różnej pojemności, od 400 do 750 litrów. Stan obsługi kuchni zależał od liczby więźniów, znajdujących się w danym momencie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i dlatego też w prowizorycznej kuchni na wolnym powietrzu

było ogółem pracowników dziesięciu i trzech kapo, z kolei liczba pracowników zwiększyła się do 22 osób, osiągając w 1942 r. liczbę 85 osób. Komendantem kuchni był SS-man Egersdorfer, który miał do pomocy trzech SS-manów, a mianowicie: Hoffmanna, nazwiska zaś pozostałych zapomniałem. Przez cały rok pracownicy kuchenni mieli pobudkę o godzinie drugiej i zaczynało się przygotowywanie śniadania, które składało się z gorącej gorzkiej czarnej kawy lub herbaty, przy czym napoje te były wydawane dla więźniów w lecie o godzinie czwartej, w zimie zaś o godzinie czwartej i pół. Każdego wieczoru więzień otrzymywał 300 gramów chleba, który musiał mu wystarczyć na 24 godziny. Egersdorfer każdego dnia o 16.00 pobierał artykuły żywnościowe z magazynu, jak ziemniaki, kapustę, brukiew, marchew, od czasu do czasu groch i fasolę, ale to zdarzało się rzadko, mąkę żytnią, grysik oraz pęczak, mięso z chorego bydła, kiełbasę, margarynę oraz ser. Nadmieniam, że wszystko, co zostało podjęte, szło do kotła i pod tym względem ze strony SS-manów nadużyć nie było. Jedynie, jeżeli stan więźniów zmniejszył się, gdyż – powiedzmy – w ciągu nocy pewna liczba więźniów została zagazowana, to wówczas Egersdorfer z SS-manami szedł do podręcznego magazynu i nadwyżkę zabierał na swoją korzyść. Każdy więzień otrzymywał na dobę: 300 gramów czarnego chleba, ziemniaków od 500 do 750 gramów (przy czym przez cały 1942 r. ziemniaków nie było), kapusta, brukiew i inne jarzyny w różnych ilościach, lecz wydawano porcje małe, bowiem zawartość obiadu nie przekraczała do 1942 r. trzech czwartych litra, później natomiast dodano jeszcze pół litra.

W tym miejscu muszę sprostować moje zeznanie o tyle, że Egersdorfer, Aumeier, Hoffmann, Justyn, Jansen, Hessler i inni okradali magazyn podręczny, w związku z czym więźniowie nie otrzymywali swoich norm. SS-mani urządzali sobie z tego przyjęcia nawet przy udziale *Lagerführerów*, których nazwiska wymieniłem.

Teoretycznie więzień powinien był otrzymywać po 30 gramów mięsa dwa razy w tygodniu, kiełbasy po 50 gramów (również dwa razy w tygodniu), sera po 50 gramów, wydawanego nieregularnie. Jeżeli chodzi o marmoladę, to wydawano ją co drugi dzień w ilości po 50 gramów na więźnia. Artykułów przeznaczonych na posiłek dla więźniów nigdy nie ważyło się, lecz całą ilość przeznaczoną na dany dzień kładło się do kotłów. Niezależnie od SS-manów kradzieży artykułów z kuchni dokonywali więźniowie zatrudnieni w kuchni obozowej. Jak już zaznaczyłem, Egersdorfer przy pomocy więźniów zatrudnionych w kuchni pobierał artykuły żywnościowe z magazynu i następnie umieszczano je w magazynie podręcznym znajdującym się bezpośrednio obok kuchni, gdzie artykuły te pozostawały do następnego dnia. Gdy

nadchodził czas przygotowywania posiłków, to wówczas Egersdorfer wydawał to wszystko do kuchni na ręce trzech kapo, którymi do 1942 r. byli więźniowie narodowości niemieckiej, następnie zaś Polacy. Gdy Egersdorfer otwierał magazyn podręczny, to wtedy ja i Wierzbiński wchodziliśmy do niego i z kolei podchodzącym kucharzom wydawaliśmy żywność. Kucharzami tymi byli: Rusinek, Michał Piekoń, Ludwik Sobieraj, Michał Sroka i inni, których nazwisk nie przypominam sobie. Gdy posiłki były gotowe, to z głównego kotła zawartość przelewano do małych kotłów 50-litrowych, które ustawiało się według bloków, a o wyznaczonej godzinie blokowi przychodzili razem z więźniami, odbierali posiłki z kuchni i sprzątający na blokach rozdzielali między poszczególnych więźniów przypadające dla nich porcje. Przepisowo więzień powinien był otrzymywać po 3,6 tys. kalorii dziennie, w rzeczywistości otrzymywał około 1,5 tys. kalorii, z czego wynika, że nadwyżka była zawsze skradziona.

W Trzech Króli 1941 r. zebrało się nas czterech muzyków na bloku, a – posiadając przy sobie instrumenty – zaczęliśmy grać, przy czym, gdy tylko zdarzała się sposobność, to zebrania nasze powtarzaliśmy. Po pewnym czasie było nas już dziewięciu muzyków, a obawiając się, abyśmy z tego tytułu nie mieli jakichś nieprzyjemności, *Lagerältester* zameldował o tym *Lagerführerowi* Fritschowi, który w rozmowie zezwolił na założenie orkiestry obozowej. Gdy dowiedział się, że jestem z zawodu kapelmistrzem, funkcję tę powierzył mnie. Nadmienił przy tym, że jeśli który z więźniów posiada jaki instrument w domu, to może napisać do rodziny o jego przysłanie. W ten sposób została zorganizowana orkiestra, która z czasem liczyła 120 osób. Ja spośród więźniów wybrałem odpowiednich ludzi i jako kapelmistrz prowadziłem ją.

Początkowo więźniowie grali na własnych instrumentach przysłanych im przez rodziny, następnie zaś na polecenie władz obozowych instrumenty te zostały odesłane do domów, a na ich miejsce władze obozowe dostarczyły swoje instrumenty. Chciałem utworzyć orkiestrę, aby uprzyjemnić więźniom wolne chwile i oprócz tego uchronić od śmierci muzyków, grających w niej. Gdy orkiestra już była zorganizowana, to wówczas na polecenie Fritscha przy wymarszu więźniów do pracy i przy ich powrocie do obozu, grała. Orkiestra pierwszy raz wystąpiła w dniu urodzin Hößa, w składzie 16 ludzi, na polecenie Fritscha. Z kolei w każdą niedzielę od 14.00 do 15.00 z rozkazu graliśmy SS-manom poza obrębem obozu, dla więźniów zaś od 19.00 do apelu wieczornego. Członkowie orkiestry byli traktowani lepiej, zwolniono ich z ciężkich prac, a zimą w takich warunkach łatwiej im było przetrwać obóz koncentracyjny.

Jeśli chodzi o zdjęcie oznaczone literą A, to było ono wykonane w lecie, roku nie pamiętam, poza obozem, gdy orkiestra grała dla SS-manów któregoś popołudnia niedzielnego *vis à vis* willi Hößla. Widniejący biały mur okalał ogród należący do Hößla. Do czego służyła widoczna [na zdjęciu] podmurówka, na której była umieszczona orkiestra, tego nie wiem. Zdjęcie oznaczone literą B pochodzi z wiosny 1941 r. i przedstawia orkiestrę grającą dla więźniów. Orkiestra umieszczona jest pod ścianą kuchni obozowej. Budynki z białymi ścianami, widoczne na tym zdjęciu, są blokami obozowymi, w których przebywali więźniowie. Tuż za kuchnią jest blok 25, z boku zaś, w kolejności od lewej strony, bloki 18, 19 i 20. Zdjęcie oznaczone literą C również pochodzi z wiosny 1941 r. i przedstawia orkiestrę grającą dla więźniów. Z prawej strony widoczna jest główna brama wejściowa, dalej zaś znajduje się ciemny barak, w którym były trzymane konie; z lewej strony tego zdjęcia widoczna jest wieża wartownicza.

Jeżeli chodzi o osobę Hößla, to o wszystkich sposobach uśmiercania ludzi on zawsze wiedział i niejednokrotnie był obecny przy egzekucjach. Jeżeli chodzi o SS-manów, to z opowiadań więźniów słyszałem, że osobiście rozstrzeliwał więźniów Palitsch na bloku 11, natomiast znęcali się biciem więźniów Hoffman i Hößler, innych nazwisk nie pamiętam. Przypominam sobie w tej chwili również i nazwisko Kaduka.

Na tym kończę moje zeznanie. Odczytano.